FUNDAMENTY

KU PRZEKROCZENIU DEMOKRACJI LIBERALNEJ. USA I FRANCJA JAKO PUNKT WYJŚCIA

Kacper Kita · 22 października 2025



Stany Zjednoczone Ameryki i Francja to kraje wyjątkowe. Oba miały ogromny wpływ na historię polityczną i intelektualną świata zachodniego. W obu miały miejsce pod koniec XVIII w. rewolucje odwołujące się do uniwersalistycznych teorii przyrodzonych praw człowieka, których skutki rozlały się daleko poza ich granice. W obu wreszcie mamy dzisiaj do czynienia z silnymi sporami politycznymi o kształt demokracji i ożywioną refleksją intelektualną na ten temat. Wielokrotnie wzorce demoliberalne promieniowały z USA i Francji do innych krajów, w tym Polski. Dziś możliwe jest jednak czerpanie z nich także pomysłów idących w kierunku dokładnie przeciwnym.

Uniwersalizm a demoliberalizm

Podstawowym problemem każdej wspólnoty jest zdefiniowanie podziału między jej członkami a osobami z zewnątrz. Stany Zjednoczone powstały jednak jako cudowne dziecko Oświecenia, przywiezionego na nowy kontynent przez europejskich osadników. Sam fakt istnienia lub nie „narodu amerykańskiego” oraz jego kształt wywołują duże spory. O problemie amerykańskiej tożsamości pisałem szerzej w nr. 25 „Poli-

tyki Narodowej" (*Dekonstrukcja Ameryki*). Francja to stary europejski naród mający ponad 1500 lat historii, który jednak doświadczył wielkiej rewolucji i burzliwych sporów ustrojowo-aksjologicznych ciągnących się przez cały XIX w., zanim ostatecznie koncepcja laickiej republiki zwyciężyła nad ruchami odwołującymi się do tradycji przedrewolucyjnych i chrześcijańskich. Było to coś więcej niż rozstrzygnięcie kształtu państwa – w praktyce republika stała się czymś w rodzaju religii obywatelskiej, projektowanej przez Jeana-Jacques'a Rousseau, której pierwszą próbę implementacji podjął Maximilien Robespierre poprzez kult Istoty Najwyższej.

Dziedzictwo rewolucji – w Ameryce inaugurującej wspólnotę polityczną, we Francji tworzącej ją na nowo – było jednak tu i tu od początku wielowariantowe. Z jednej strony oba te kraje ze względu na „wbudowany" w ich tożsamość uniwersalizm są wyjątkowo podatne na liberalną koncepcję państwa i narodu. Z drugiej w obu powstały nieoczywiste do zaklasyfikowania ruchy łączące silny patriotyzm (lub wręcz nacjonalizm) z tymże dziedzictwem rewolucji – niekiedy także jej elementami liberalno-indywidualistycznymi, identyfikując siebie jako „kraj wolnych ludzi", a realizację własnego interesu narodowego utożsamiając z „walką o wolność".

Kluczowym doświadczeniem, które także łączy współczesne USA i Francję, jest wreszcie zderzenie tej liberalno-uniwersalistycznej utopii z rzeczywistością społeczeństwa wielokulturowego. Mimo licznych różnic tu i tu doszło od lat 60. XX w. do ogromnej zmiany demograficznej wskutek otwarcia się na masową imigrację pozaeuropejską. Równolegle hegemonię kulturową zdobyły nurty lewicy wykorzystujące dziedzictwo obu XVIII-wiecznych rewolucji – dotąd często łączone z patriotyzmem – do dekonstrukcji historycznej tożsamości narodowej.

> George Washington i Thomas Jefferson stali się z czasem godnymi potępienia rasistami w imię tego samego, ale inaczej interpretowanego uniwersalizmu, który sami wprowadzali w życie, tworząc USA. We Francji mitologię „ruchu oporu" skutecznie rozciągnięto na niekończącą się walkę z faszyzmem, a jej podstawą uczyniono pasożytowanie na narodowo-gaullistowskiej opowieści o wygnaniu niemieckich najeźdźców, aby potępić nacjonalizm jako taki.

Głównym wyzwaniem dla laickiego państwa – także w oczach istotnej części francuskiego establishmentu – nie jest już dziś konserwatywny katolicyzm, ale islam, sprzymierzony *de facto* z częścią lewicy i liberałów.

Demokracja nieliberalna, czyli partykularna

Warto przy tym zwrócić uwagę, że mechanizmy te nie ograniczają się do USA i Francji, ale promieniują z nich. Analogiczne narracje dążące do ustanowienia uniwersalnego, globalnego porządku opartego na „prawach człowieka" oraz zamiany poszczególnych narodów w zunifikowane grupy wykorzenionych jednostek najróżniejszego pochodzenia zostały zaimplementowane w innych krajach zachodnich. Demokracja liberalna zaczęła być rozumiana jako ustrój, który nie tylko chroni „mniejszości" istniejące w punkcie wyjścia, ale także przyznaje osobom z zewnątrz prawo do przybycia i stania się owymi „chronionymi mniejszościami", a za zadanie państwa uznaje nieprzerwaną inżynierię społeczną wyrywającą z „opresyj-

nych" tożsamości narodowych, rodzinnych czy religijnych. W Polsce służy do tego od lat narracja o I Rzeczpospolitej jako kraju wielonarodowym i wielokulturowym, a także „wolnościowym" w liberalno-permisywnym tego słowa rozumieniu. Także w „patriotycznej" debacie nietrudno spotkać twierdzenia, że Polska jest „jak Ameryka" – z natury inkluzywna, „różnorodna" i indywidualistyczna.

> Podstawowym postulatem narodowej opozycji w obu omawianych krajach stało się zatem ograniczenie członkostwa w politycznej wspólnocie oraz własny, suwerenny, rdzenny kształt państwa i kultury. USA i Francja miałyby być partykularnymi państwami konkretnych narodów, a nie lokalnymi oddziałami uniwersalnej wspólnoty ogólnoludzkiej. To prawo powinno odzwierciedlać rzeczywistość – realną przynależność do konkretnego narodu lub jej brak – a nie naród być fikcyjnym, stworzonym odgórnie tworem prawnym.

W pierwszej kolejności wymaga to ograniczenia dostępu do obywatelstwa – stąd krytyka obowiązującego tu i tu (choć w nieco różnych formach) prawa ziemi. Pierwszego dnia po powrocie do Białego Domu Donald Trump podpisał dekret stwierdzający, że obywatelstwo otrzymują tylko te osoby urodzone w USA, które mają rodzica będącego obywatelem USA lub legalnym stałym rezydentem. Do rozstrzygnięcia pozostaje, czy Sąd Najwyższy pozwoli mu skutecznie wprowadzić tę reformę w życie.

Marine Le Pen miała z kolei w swoim ostatnim programie prezydenckim likwidację prawa ziemi i wpisanie do konstytucji, że obywatelami Francji są tylko dzieci obywateli Francji oraz osoby, które skutecznie przeszły procedurę naturalizacji po uznaniu za „w pełni zasymilowane i niedziałające wbrew interesowi narodowemu". W ustawie zasadniczej miałby znaleźć się także zapis umożliwiający odwrotną ścieżkę – odbieranie francuskiego obywatelstwa osobom, które „popełniają czyny niegodne Francuza lub działają wbrew interesowi narodowemu". Równolegle Le Pen proponowała odbieranie obywatelstwa osobom, które „przejawiają lub rozprzestrzeniają ideologię islamistyczną", zamykanie meczetów i organizacji zaangażowanych w „islamizm" oraz deportowanie wszystkich cudzoziemców popełniających wykroczenia lub przestępstwa.

Renacjonalizacja demokracji

Obecne Zjednoczenie Narodowe w typowy dla siebie sposób próbuje wpisać postulaty nacjonalistyczne w logikę i język republikańskiego uniwersalizmu. Stąd zaproponowana przez Le Pen w 2023 r. Deklaracja Praw Ludów i Narodów wzorowana na ONZ-owskiej Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (która z kolei wywodzi się z rewolucyjnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela). Znajdziemy w niej uznanie, że każdy naród ma „naturalne i niezbywalne" prawo do określenia własnego ustroju i organizacji oraz „określenia i ochrony swojej tożsamości, w tym prawnej, historycznej, kulturowej, językowej i religijnej". „Każdy naród ukonstytuowany w państwo jest suwerenny. Żaden podmiot, bez względu na jego charakter, oligarchiczny, finansowy, instytucjonalny czy ponadnarodowy, publiczny czy prywatny, nie jest powołany ani uprawniony do dysponowania [narodem]". Państwa narodowe „swobodnie decydują o swoim statusie politycznym, w tym konstytucyjnym, ekonomicznym, społecznym i kulturalnym, oraz rozwijają się zgodnie z własną wolą, bez jakiejkolwiek zewnętrznej ingerencji". Ponadto „narody mają prawo do bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego".

W proponowanej Deklaracji jasno podkreślona jest także suwerenność prawna i relatywność wszelkich norm międzynarodowych: „Narody i ludy stanowią i wdrażają własne krajowe przepisy prawne, które wynikają z ich wyrażonej i uprawnionej woli. Mogą również postanowić, że określone normy prawa międzynarodowego lub normy wydane przez organizacje międzynarodowe będą miały zastosowanie na ich terytorium, na warunkach i w granicach, które swobodnie ustalą w swoim porządku konstytucyjnym". Narody mają też wreszcie mieć „prawo do zachowania, rozwijania i przekazywania przyszłym pokoleniom, za pomocą odpowiednich środków, swojej kultury, języka, tradycji, zwyczajów i obyczajów, środowiska naturalnego i krajobrazów, a szerzej – swojego dziedzictwa materialnego i niematerialnego".

> Można tu odnotować zmianę dwóch fundamentów demokracji liberalnej. Obok afirmacji prawa poszczególnych narodów do swobodnego określania kształtu wspólnoty zamiast unifikacji opartej na „uniwersalnych prawach człowieka" widzimy także powrót kategorii dobra wspólnoty jako wartości nie mniej ważnej niż prawa jednostek, a z pewnością ważniejszej od praw cudzoziemców. Prymat interesu narodu nad dobrem poszczególnych osób lub przynajmniej próbę znalezienia równowagi między nimi.

W postulowanym we Francji procesie renacjonalizacji państwa i demokracji ważna jest także zasada preferencji narodowej. Pojęcie to wprowadził do debaty w latach 80. Jean-Yves Le Gallou – współzałożyciel Klubu Zegara, metapolitycznego klubu dyskusyjnego, który starał się wpływać na środowiska postgaullistowskie, a potem także na Front Narodowy. Le Gallou był swego czasu europosłem i radnym FN. W programowej książce z 1985 r. proponował on wprowadzenie zasady preferencji Francuzów w dostępie do usług publicznych, życiu gospodarczym i społecznym. Pracodawcy mieliby być zobowiązani zatrudniać w pierwszej kolejności rodaków lub obywateli Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (dziś: UE). Praca pozaeuropejskich cudzoziemców byłaby wyżej opodatkowana. W razie zwolnień pracodawca powinien preferować pozostawienie w firmie Francuzów. Pozaeuropejscy imigranci byliby wyłączeni z zasiłków socjalnych. Preferencja narodowa dotyczyłaby także dostępu do dofinansowywanego przez państwo mieszkalnictwa. Edukacja publiczna byłaby *stricte* narodowa, wspierająca patriotyzm oraz francuskie język i kulturę. Autor cytował w tym kontekście Talleyranda z 1791 r.: „jedyne nauczanie, jakie należy się od społeczeństwa jego członkom, to takie, które jest w swojej istocie wspólne wszystkim". Zdaniem Le Gallou na terytorium Francji nie powinien trwale przebywać nikt, kto nie jest Francuzem lub nie da się go zasymilować. Chciał więc systemowego wspierania wydalania cudzoziemców o lojalności wobec innego państwa – w ostateczności także poprzez zachęty finansowe.

Znów – Czytelnikowi może się wydawać, że mówimy tu o abstrakcyjnych dla nas problemach państw odległych i inaczej urządzonych. Warto jednak pamiętać, że także w Polsce obowiązują względnie liberalne przepisy naturalizacyjne. Obywatelem Polski może zostać np. każdy, kto przebywa w naszym kraju 3 lata z prawem pobytu stałego, ma pracę, ma gdzie mieszkać i zda egzamin ze znajomości języka polskiego na B1 (a więc w miarę komunikatywnie). Obywatelami z krwi będą wszyscy jego potomkowie – niezależnie od tego, czy będą pracować i mówić choćby słowo po polsku. Z 800+ mogą korzystać dzieci imigrantów, którym nadano PESEL – Ukraińcy, ale także np. Pakistańczycy. W Polsce osiedlono duże liczby cudzoziemców, ale nie stworzono żadnego programu asymilacji dzieci obcego pochodzenia. Polski Internet jest pełen ogłoszeń o pracę kierowanych z zasady do imigrantów – np. „tylko dla Indonezyjczyków".

Wykorzystać Republikę przeciw „Republice”

Zjednoczenie Narodowe chce także zintegrować nieliberalne elementy dziedzictwa gaullizmu. Powoływanie się na założyciela i pierwszego prezydenta V Republiki – wielkiego wroga dla Jeana-Marie Le Pena (którego Marine także nie jest bynajmniej entuzjastką, ale jest pragmatyczna) – służy przy okazji legitymizowaniu się jako siła „republikańska” i zdejmowaniu z siebie odium ekstremizmu. Chodzi tu przede wszystkim o silną władzę wykonawczą mającą bezpośredni mandat od ludu w kontrze do parlamentaryzmu, sądownictwa i ośrodków zagranicznych. O nieliberalnych elementach konstytucji V Republiki i myśli Charles'a de Gaulle'a pisałem szerzej w nr. 28 „Polityki Narodowej” (*Gaullizm i marzenie o syntezie narodowo-republikańskiej*).

Dla realizacji programu kluczowa jest kompetencja prezydenta do rozpisania referendum, także takiego, które ma na celu zmianę konstytucji. Tą drogą Marine chciałaby przeprowadzić nowelę konstytucyjną zawierającą omówione już wyżej elementy, ale także m.in. przetworzonej idei Le Gallou. Zgodnie z jej programem prezydenckim w ustawie zasadniczej znalazłby się zapis o „priorytecie narodowym” dla obywateli francuskich w dostępie do zatrudnienia w sektorze publicznym i w sektorze prywatnym oraz dostępie do mieszkań i świadczeń socjalnych. Konstytucja *explicite* umożliwiałaby warunkowanie posiadaniem obywatelstwa francuskiego zatrudnienia, członkostwa w organizacjach i wykonywania określonych zawodów. „Zachowanie tożsamości narodowej Francji” stałoby się konstytucyjnym obowiązkiem prezydenta jako głowy państwa, a zadanie to byłoby doprecyzowane: „Polityka realizowana w sprawie imigracji nie może skutkować wprowadzeniem na terytorium kraju liczby cudzoziemców, która mogłaby zmienić skład i tożsamość narodu francuskiego. Przyznanie zezwolenia na pobyt cudzoziemcowi uzależnione jest od chęci i zaangażowania wnioskodawcy w asymilację ze społeczeństwem francuskim. Cudzoziemcy dopuszczeni do pobytu na terytorium muszą szanować francuski styl życia i działać na rzecz asymilacji z kulturą francuską”.

W ramach tej samej reformy Le Pen postulowała też wprowadzenie do znowelizowanej konstytucji zapisu o jej wyższości nad wszelkimi umowami międzynarodowymi, w tym prawem unijnym, oraz obwarowanie wprowadzonego przez prezydenta Sarkozy'ego do ustawy zasadniczej zapisu o członkostwie w UE, że Francja należy do UE „w ramach Konstytucji i interesów Francji” – stwierdzeniem, że w razie kolizji interes narodowy jest ważniejszy od prawa unijnego. Podkreślone miałoby też być, że członkostwo w UE „nie może podważać konstytucyjnego prawa władz publicznych do ochrony niepodległości narodowej i integralności terytorium narodowego, do prowadzenia polityki obronnej chroniącej bezpieczeństwo narodowe, do utrzymywania porządku publicznego oraz do ochrony tożsamości i bezpieczeństwa narodu francuskiego na terytorium kraju, za które wyłączną odpowiedzialność ponosi Francja”.

W razie dojścia do władzy przez Zjednoczenie Narodowe rząd Francji prawdopodobnie znalazłby się w konflikcie z Radą Konstytucyjną, Europejskim Trybunałem Praw Człowieka i Komisją Europejską. Przeprowadzenie przez referendum noweli konstytucyjnej zawierającej wszystkie omówione wyżej zapisy miałoby dać prezydentowi podstawę prawną do działania i pokazać społeczne poparcie, choć legalność takiego ruchu byłaby na pewno kwestionowana przez wspomniane instytucje.

Powrót do antyku?

Głębszą i bardziej integralną kontrę wobec liberalizmu proponuje we Francji od lat Alain de Benoist.

Jego zdaniem prawdziwa, oryginalna demokracja to ta antyczna, której podstawą była homogeniczna i organiczna wspólnota. Za fundamentalną ułomność demokracji liberalnej najważniejszy myśliciel szkoły GRECE uważa oświeceniowe postrzeganie społeczeństwa jako zbioru zatomizowanych jednostek, które decydują się zorganizować na bazie racjonalnej umowy. W starożytnych Atenach obywatelstwo było nierozerwalnie związane z pochodzeniem. Wiązało się też z zobowiązaniem partycypacji w życiu publicznym *polis*.

Ta przynależność do wspólnoty była faktem pierwotnym wobec organizacji politycznej, co pozwalało na rzeczywistą tożsamość rządzących i rządzonych, silnie zespolonych także kulturą i zwyczajami typowymi dla danej społeczności. Faktycznie współcześnie nietrudno zobaczyć, że w krajach wysoce zróżnicowanych etnicznie przedstawiciele poszczególnych grup często głosują zgodnie ze swoim pochodzeniem, a nie jako wyabstrahowane jednostki. Przykładowo we Francji aż 69% muzułmanów poparło w ostatnich wyborach prezydenckich reprezentującego ich polityczne interesy trockistę Jeana-Luca Mélenchona – wśród katolików było to tylko 14%. W tym punkcie rzeczywistość przyznaje rację de Benoistowi.

Co więcej, jak zwracał uwagę dr Paweł Bielawski, „owo niebywałe poczucie wspólnoty w starożytnych Atenach było możliwe m.in. dzięki nie tylko formalnej, lecz także realnej solidarności, tj. różnice majątkowe między bogatymi i biednymi były (jak na ówczesne realia) stosunkowo nieduże. Nie było w Atenach takiej ekonomicznej stratyfikacji, jak np. w Persji. Lepszy status ekonomiczny obywatela pociągał również za sobą większe obowiązki". Warto do tego dodać, że wiele badań – także z tak zróżnicowanego, ale i arcyoświeceniowego kraju jak USA – pokazuje, że ludzie są bardziej chętni do dzielenia się zasobami dla wspólnego dobra (np. wydatków na usługi publiczne) w społecznościach jednolitych etnicznie.

> De Benoist krytykuje demoliberalny (i każdy) uniwersalizm, broniąc prawa poszczególnych ludów do posiadania własnej tożsamości i specyficznej organizacji politycznej. Patrzy przychylnie na demokrację bezpośrednią i niewielkie, zżyte społeczności. Z jego myśli można wyprowadzić nie tylko pochwałę homogeniczności, ale także silną afirmację wspólnotowości i zobowiązań jednostki wobec wyższego dobra. Filozof postuluje zastąpienie demokracji liberalnej „demokracją organiczną".

Tak Le Pen, jak Le Gallou, czerpią przy tym z de Benoista mimo istotnych różnic między nimi wszystkimi. Skądinąd warto odnotować, że filozof bronił Marine przed zarzutem „ideowej zdrady" w wywiadzie, którego udzielił Nowemu Ładowi w 2020 r.

Z pewnością dotykamy tu jednak różnicy między postrzeganiem konstytucji wspólnoty jako organicznego tworu wielowiekowej tradycji oraz typowej dla naszej epoki ustawy konstytucyjnej – Le Pen jako polityk postuluje po prostu nowelizację tej ostatniej. Jeśli taki lub podobny program renacjonalizacji demokracji zostałby kiedyś we Francji skutecznie dokonany, zapewne pojawiłyby się dyskusje nad jego dalszym pogłębieniem, by nie skończyło się na obronie liberalizmu przed islamem. To wbrew pozorom możliwe także dlatego, że we Francji mimo wszystko cały czas żywa jest tradycja dyskusji nad własną historią (*vide* chociażby popularność książek Érica Zemmoura) i funkcjonują środowiska bardziej konserwatywne od Marine Le Pen.

Powrót dobra wspólnego

Po drugiej stronie Atlantyku najważniejszym teoretykiem demokracji nieliberalnej stał się w ostatnich latach prof. Patrick J. Deneen, autor książek *Why Liberalism Failed* oraz *Regime Change*, katolicki konserwatysta i kolega obecnego wiceprezydenta – J.D. Vance'a. Deneen postuluje „pokojowe, ale energiczne obalenie skorumpowanej i korumpującej innych liberalnej klasy rządzącej oraz stworzenie porządku postliberalnego, w którym istniejące formy polityczne mogą pozostać na swoim miejscu pod warunkiem, że zasadniczo odmienny etos będzie kształtować te instytucje i personel zajmujący kluczowe stanowiska i urzędy". Jego pozytywny program to „ustrój mieszany" oparty na „tradycji dobra wspólnego", który ma zapewnić „to, co jest potrzebne i czego większość zwykłych ludzi instynktownie szuka – stabilność, porządek, ciągłość oraz poczucie wdzięczności za przeszłość i zobowiązanie wobec przyszłości".

Deneena od typowego amerykańskiego konserwatysty wyraźnie odróżnia głębokie zakorzenienie w tradycji europejskiej myśli politycznej. Filozof ze sceptycyzmem podchodzi do ojców założycieli USA i ich myśli, naznaczonej od zarania oświeceniowym liberalizmem, a jego bohaterami są raczej Arystoteles, Polibiusz, św. Tomasz z Akwinu czy Alexis de Tocqueville (tego ostatniego broni przed konserwatywną krytyką). Zdecydowanie odrzuca „amerykański konserwatyzm", głęboko zakorzeniony w tradycji liberalno-oświeceniowej. Wiele miejsca poświęca krytyce myśli Johna Stuarta Milla i Johna Locke'a. Odrzuca także „indywidualistyczną, wykorzenioną i racjonalistyczną teorię zgody, która legła u podstaw liberalnego pojęcia umowy społecznej". Chce powrotu do wiecznych prawd, których źródła widzi w tradycji antycznej i chrześcijaństwie, ale zarazem podkreśla, że „wszelkie przedsięwzięcia mające na celu konserwowanie muszą być poprzedzone radykalnym obaleniem liberalnej ideologii postępu". Przekonuje, że natura ludzka i zasadnicze dylematy polityczne pozostają niezmienne, a „postliberalna prawica oznacza odkrycie na nowo wczesnonowoczesnych form konserwatyzmu". Zachowuje dystans wobec Donalda Trumpa, którego potrafił krytykować jako pozbawionego głębszych poglądów demagoga, zarazem dostrzegając pozytywne efekty niektórych jego działań.

Choć obaj uważają się za konsekwentnie antyliberalnych, Deneen jest w swoich konkluzjach zupełnie inny niż de Benoist. Francuz odrzuca chrześcijaństwo jako religię indywidualistyczną, w jego uniwersalizmie widząc pierwszy krok ku roszczeniom liberalizmu do budowy powszechnego porządku obejmującego całą ludzkość. Amerykanin wprost przeciwnie – tożsamość religijna jest dla niego wyraźnie ważniejsza niż etniczna. Wobec nacjonalizmu wyraża sceptycyzm, zauważając jego rewolucyjno-postępowe korzenie i afirmując w pierwszej kolejności „naturalne więzy", takie jak rodzina, Kościół czy wspólnota lokalna. W jego optyce to na niższym poziomie prędzej występuje owa naturalna jednorodność – i tu zresztą może znów po części zbiegać się z de Benoistem, krytykiem jakobińskiej Republiki (a rozbiegać z Le Pen). Stanowiska w tej sprawie są, rzecz jasna, zróżnicowane w obu krajach – znajdziemy na nieliberalnej prawicy konserwatywno-katolickich Francuzów i Amerykanów dużo bardziej nacjonalistycznych niż Deneen.

Główne zadanie: zastąpić elity

Deneen konstatuje kres liberalizmu, który „zawiódł, ponieważ został zrealizowany" – skutecznie doprowadził do atomizacji społeczeństw zachodnich, ale bynajmniej nie dał ludziom ani dobrobytu, ani szczęścia. Różni go to od tych myślicieli „nieliberalnych", którzy chcą walczyć z liberalizmem jako żywym i prężnym wrogiem – stąd woli pojęcie „postliberalizmu". Deneen chce raczej nadać ramy aksjologiczne

nowej epoce, która i tak następuje po wyczerpaniu się liberalizmu, a drogę do tego widzi w oczyszczeniu konserwatywnej myśli politycznej z liberalizmu jako szkodliwego i anachronicznego. Przykładem jest dla niego millowska pochwała „eksperymentów w sposobie życia" zamiast zdrowej afirmacji wielopokoleniowych mądrości, tradycji i zwyczajów, która legła w optyce Deneena u podstaw celebrowania permisywizmu z jego rozlicznymi negatywnymi konsekwencjami.

Zasadniczym zadaniem oprócz odrzucenia ideologii postępu, przyjęcia klasycznej definicji wolności i realistycznej antropologii oraz afirmacji wspólnotowości jest dla niego przepracowanie napięcia między elitą a ludem. Uważa je za naturalne, obecne od starożytności. Specyficzne dla naszej epoki jest jednak, że „liberalny porządek polityczny wytworzył formę elity najbardziej odpowiadającą jego podstawowym zobowiązaniom dotyczącym postępu –oddzielenia od [konkretnych] czasu, miejsca, form i praktyk kulturowych".

> Liberalne elity menedżerskie – Deneen chętnie odwołuje się do Jamesa Burnhama – nie są tworzone ani przez arystokrację i posiadaczy ziemskich, ani przez przemysłowców opierających bogactwo na wydobyciu i przetwarzaniu surowców. Nie wyróżniają ich pochodzenie, kultura ani przedsiębiorczość, ale „manipulacja abstrakcyjnymi danymi, często manipulacja finansowa, zarządzanie ryzykiem, analiza kosztów i korzyści, obliczenia aktuarialne, konsultacje w celu maksymalizacji efektywności i tym podobne".

Filozof krytykuje także liberalną merytokrację i kult specjalistycznej wiedzy, przeciwstawiając im klasyczne oczekiwanie od elity przede wszystkim cnoty i wszechstronnego spojrzenia na rzeczywistość w duchu tradycji *artes liberales*. Jego zdaniem „nagromadzenie porażek i katastrof narodu kierowanego przez różnych ekspertów – w dziedzinie ekonomii, wojny, reagowania na choroby i głęboko podzielonej polityki – nie dzieje się wbrew porządkowi opartemu na dominacji wiedzy eksperckiej, ale z powodu nieuniknionych konsekwencji łączenia specjalistycznej wiedzy i powszechnej ignorancji wynikającej z dezintegracji [wiedzy]".

Pozytywny program Deneena to „symbiotyczny związek między wieloma i nielicznymi, w którym wielu w dużej mierze rozwija zdolność do rządzenia sobą w swoich codziennych sprawach poprzez rozwój zwyczaju, podczas gdy elita – akceptowalna, a potencjalnie wybrana przez wielu – rządzi ze znacznym szacunkiem dla utrwalonych zwyczajów ludu". Chce, by silny i zdecydowany (*muscular*) populizm obalił elity liberalne, a następnie zastąpił je zdrowymi elitami, „samoświadomymi *aristoi*, którzy rozumieją, że ich główną rolą i celem w porządku społecznym jest zabezpieczenie podstawowych dóbr, które umożliwiają przeciętnym ludziom rozwój: podstawowych dóbr rodziny, społeczności, dobrej pracy, sprawiedliwej sieci zabezpieczeń społecznych wspierającej te dobra, ograniczeń władzy korporacyjnej, kultury, która zachowuje i promuje porządek i ciągłość, a także wsparcia dla wierzeń i instytucji religijnych".

Swój program nazywa „arystopopulizmem" – populizmem kierującym swój przekaz w dużej mierze do klasy pracującej doświadczającej materialnej i duchowej alienacji, ale świadomym, że jego celem jest utworzenie harmonijnego porządku społecznego opartego na „ustroju mieszanym". Byłoby to dla niego „osiągnięcie arystotelejskich celów przy pomocy makiawelicznych środków". „To, co elity nazywają populizmem, jest reakcją układu odpornościowego ciała politycznego, ale nie jest to lekarstwo na naszą

chorobę. Lekarstwo leży w rozwoju nowej elity, która otwarcie broni nie tylko wolności dążenia do dobra – i która wzrusza ramionami, gdy zwykli ludzie toną w świecie bez granic i kamizelek ratunkowych – ale zamiast tego poświęca się promowaniu i budowaniu społeczeństwa, które pomaga zwykłym współobywatelom w osiągnięciu rozkwitającego życia".

Fundamentalne dla Deneena są zatem pojęcia cnoty i kształcenie ku niej oraz dobra wspólnego. Ważniejsze dla przezwyciężenia liberalizmu niż kwestie *stricte* ustrojowe jest jego zdaniem kształcenie owych świadomych i cnotliwych elit, które będą w stanie pokierować gniewem skrzywdzonego ludu.

Czas spalonej ziemi

Bardziej praktyczny i typowo amerykański jest Kevin Roberts, prezes fundacji Heritage, mającej ambicje być zapleczem intelektualnym trumpizmu – to jego zespół przygotował słynny Projekt 2025. Do jego programowej książki *Wczesne światło świtu. Przejąć Waszyngton, by uratować Amerykę* wstęp napisał wspomniany J.D. Vance. Wiceprezydent USA przekonuje w nim, że potrzebujemy „ofensywnego konserwatyzmu, który nie ogranicza się do powstrzymywania lewicy przed robieniem rzeczy, których nie lubimy". Także widzi zagrożenie w finansjerze i wielkich korporacjach, w których osłabienie chce zaangażować siłę państwa. Vance pisze: „Współczesna korporacja finansowa była niemal całkowicie obca założycielom naszego narodu. Najbliższym osiemnastowiecznym odpowiednikiem Apple lub Google jest Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska, monstrualna hybryda władzy publicznej i prywatnej, która całkowicie uniemożliwia swoim poddanym dostęp do amerykańskiego poczucia wolności. Pomysł, że nasi założyciele zamierzali uczynić swoich obywateli poddanymi tego rodzaju hybrydowej władzy, jest ahistoryczny i absurdalny".

> To być może kluczowy element myśli nieliberalnej demokracji. Kres iluzji „państwa neutralnego światopoglądowo". Wszyscy wspomniani – Le Pen, de Benoist, Deneen, Vance, Roberts – mimo różnic zgadzają się, że dominacja elit liberalnych wynika w ogromnej mierze z przejęcia przez nie instytucji pozapaństwowych – międzynarodowych, finansowych i kulturalnych. Nie jest przypadkiem, że amerykańscy politycy tacy jak Trump czy gubernator Florydy Ron DeSantis patrzą przychylnie na Węgry Viktora Orbána. Są bowiem gotowi do użycia aparatu państwa w celu obrony wspólnot.

To drugi najmniejszy wspólny mianownik – jasno wyrażona krytyka atomizacji społecznej i potrzeba odbudowy partykularnych wspólnot, do których ktoś należy, a ktoś nie. Vance deklaruje, że celem polityki państwa powinno być tworzenie optymalnych materialnych i kulturowych warunków do zakładania stabilnych rodzin, które „nie mogą być tylko dla uprzywilejowanych".

Nawet tak wyrachowana polityk jak Le Pen potrafiła perorować, gdy chciała nadać wyraźną tożsamość Frontowi Narodowemu po przejęciu partii z rąk ojca: „Nasz projekt polityczny jest oparty na odrzuceniu indywidualizmu i wszechwładzy pieniądza. Na odmowie podporządkowania człowieka czysto konsumenckiej logice, wspieranej przez chciwe międzynarodowe korporacje. Chcą one uczynić z człowieka zuniformizowany byt, którego jedynym sensem życia jest produkcja i konsumpcja". O globalizacji mówiła, że to

„ideologia, która dąży do uniformizacji kultur, wspierania wędrówek ludów, permanentnego krążenia wykorzenionych ludzi z jednego kontynentu na drugi, uczynienia ich nieodróżnialnymi od siebie, uczynienia z nich ostatecznie anonimów". Potępiała „kapitulację państwa przed pieniądzem, rynkami finansowymi, miliarderami, którzy rozbierają nasz przemysł, wpędzają miliony mężczyzn i kobiet naszego kraju w bezrobocie, prekariat i nędzę".

Zdaniem Robertsa „Ameryka nie jest ideą, ale ekosystemem" – ta fraza dobrze oddaje przejście od „ejdetycznej" do organicznej koncepcji narodu. Prezes Heritage przekonuje, że z USA trzeba zrobić to co z lasem, w którym zalągł się pasożyt – przeprowadzić „kontrolowane spalenia" jego fragmentów. „Trzeba zniszczyć instytucje, których nie da się uratować. Nie da się zreformować komórki rakowej" – deklaruje. Jako wrogów do zniszczenia wskazuje m.in. „każdą uczelnię Ivy League", FBI, „New York Times", Departament Edukacji, 80% „katolickiej" edukacji wyższej, BlackRock, Fundację Billa i Melindy Gatesów, Światowe Forum Ekonomiczne, Komunistyczną Partię Chin i Narodowy Fundusz na rzecz Demokracji. W tym paradygmacie rzeczywiście wydaje się przynajmniej po części operować druga administracja Trumpa z jej masowymi zwolnieniami urzędników, zawieszeniem USAID czy obcinaniem dofinansowania dla Harvardu, choć oczywiście czas pokaże, na ile konsekwentne i skuteczne będą jej działania.

Koniec oświeceniowych iluzji

Roberts jasno deklaruje też, że należy zerwać z postrzeganiem człowieka jako „racjonalnej autonomicznej jednostki", a nie istoty uwarunkowanej przez konkretne więzy z konkretnymi ludźmi. To ważna konstatacja. Demokracja nieliberalna powinna dostrzegać wspólnoty, zwłaszcza naturalne ciała pośredniczące, oraz zapewniać im partycypację w życiu publicznym. Społeczeństwo musi być traktowane jako coś więcej niż zbiór jednostek. De Benoist powiedziałby, że rządy „zbioru jednostek" nie są prawdziwą demokracją, bo nie są rządami ludu. Deneen rozszerza tę perspektywę na klasyczne ujęcie narodu jako wspólnoty umarłych, żyjących i przyszłych pokoleń. Przekonuje, że jedno pokolenie aktualnie żyjących nie ma prawa wywrócić danej im wspólnoty do góry nogami – ani odrzucić dziedzictwa przodków, ani ignorować dobra następców. Typowe dla demokracji liberalnej jest natomiast uznanie za normalne kierowanie się wyłącznie aktualnymi, egoistycznymi i krótkofalowymi zachciankami w imię „praw człowieka" oraz autonomii wyemancypowanej jednostki. Liberalizmu nie uda się przezwyciężyć bez przywrócenia pojęcia cnoty. Prezes Heritage załamuje ręce – „zbudowaliśmy społeczeństwo, które alienuje każde kolejne pokolenie od poprzednich".

> Demokracja nieliberalna powinna mieć też jasny, przećwiczony pozytywny model, który promuje, zamiast afirmować „eksperymenty w sposobie życia". Jak pisze Roberts, zgryźliwie odcinając się od libertarianizmu: „Musimy uczynić małżeństwo i rodzinę bardziej atrakcyjnymi instytucjami, kształtując naszą politykę tak, aby odpowiadała konkretnym potrzebom prawdziwych amerykańskich rodzin, a nie abstrakcyjnym deklaracjom ekonomicznym jakiegoś dawno nieżyjącego austriackiego arystokraty".

Krytykuje „korporacyjny globalizm" i przeciwstawia system menedżerski zdrowej przedsiębiorczości. Starą liberalną prawicę przedstawia jako anachroniczną. Jego zdaniem: „Konserwatyści z muzeum figur

woskowych mylą się co do tego, że istnieje jakaś alternatywa dla prawnego regulowania moralności— że istnieje jakiś inny wszechświat, w którym wszystko jest neutralne, a wolność panuje. Nie mogliby się bardziej mylić. Zamierzamy skierować furię amerykańskiej klasy średniej przeciwko anarchotyranii za pośrednictwem ruchu populistycznego, aby odzyskać kontrolę nad naszym życiem, naszymi szkołami, naszymi społecznościami i naszym krajem. Zamierzamy rozwalić firmy Big Tech, które zwarły układy nerwowe naszych dzieci, rozprzestrzeniły chińską propagandę i uzależniły miliony ludzi od pornografii".

Pojęcie „anarchotyranii", do którego Roberts wraca w swojej książce wielokrotnie, wprowadził kilkadziesiąt lat temu paleokonserwatywny myśliciel Sam Francis, w latach 90. wyrzucony na margines debaty za myślenie kategoriami białej rasy, bohater wielu amerykańskich białych nacjonalistów. Używanie tego terminu przez prezesa najważniejszego think tanku Partii Republikańskiej w książce promowanej przez wiceprezydenta USA jest widowiskowym przykładem przebijania się do głównego nurtu refleksji dawniej zdecydowanie mniejszościowych. To także dobre podsumowanie procesu „deliberalizacji" prawicowej debaty nawet w tak silnie naznaczonym uniwersalizmem kraju jak USA.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=bemL4aMlQss

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ku-przekroczeniu-demokracji-liberalnej-usa-i-francja-jako-punkt-wyjscia/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć